

Dariusz Sośnicki

Spóźniony owoc radiofonizacji

Ani miejski, ani wiejski, wszystkiego po trochu.
Oczy otworzył na przedmieściach
i to jest jedyny krajobraz, który nazwałby swoim.
Ogrody warzywne, sady, szklarnie,
pies na łańcuchu, lecz do centrum kawalek,
pół godziny autobusem. Miejskim.

Z nieszczęścia do nieszczęścia:
po zmianie krajobrazu na drobnomieszczański
i małomiasteczkowy (to chyba i tak komplementy)
podrósł i trzeba go było wyprawić do szkół.
„Nauka” odbąknął, gdy matka zapytała
„nauka czy robota”. Więc go wywiozła na wieś (sic!),

miał tam zgłębiać zagadkę korzenia tubinu.
A wtedy – łatwo się domyślić – pierwiastek miejski
poczuł się zagrożony. Tak długo pozostawał
w uśpieniu, może parę pokoleń. Dużo muzyki,
książki i podróże. Studia filozoficzne,
lekarzu, lecz się sam. Uratowało go radio.

Po tylu dekadach on pierwszy w powiecie
rozumiał, po co je wymyślono. Osrane przez muchy,
grałoby sobie do dzisiaj cicho na parapecie.

Pusta lodówka

Młodzi wyprowadzają rodziców za próg, niemal siłą,
rzucają za nimi kilka okrągłych zdań, ślą im półtora krzywego uśmiechu
i człapią na swoje piętro, spowolnieni jak na powtórce.
Pocałunek śmierci i czarna niewdzięczność,
a w drugiej parze niedźwiedzia przysługa i żmija na piersi:
remis po wyczerpującej walce, podział punktów
niedający satysfakcji nikomu. To się musiało tak skończyć.

Kto by pomyślał, przesiadzieli tu całą niedzielę
święcie przekonani, że to najlepszy sposób na niedzielę,
na życie rodzinne i *last but not least* na życie samo,
które nieubłaganie zmierza ku przepaści
i chętnie by coś za sobą pociągnęło, taka już jego uroda.

Człowiek by jeszcze pomógł, doradził, ale nadążysz za nimi?
Widziałeś ich lodówkę? Jest pusta.

Dzień Ziemi

W zielniku z roku na rok przybywa ulotek.
Ziemia jest elokwentna i prawie nie robi błędów
w szkolnej angielszczyźnie. Wie, do czego ma prawo
i jakie są obowiązki postnowoczesnej matki.

Poddaje się cyklicznie badaniom na mammografie,
nie pali już w pociągu, choć zdarza jej się czasem rodzić po pijanemu.
Wspaniałomyślnie przymyka oko na późne powroty dzieci,
chyba nie tylko dlatego, że nie ma ich gdzie położyć.

Chcieliby komuś powiedzieć, że to jest dobre, po prostu.
Chcieliby własną ulotkę umieścić na jakimś słupie,
a zwłaszcza wsunąć za wycieraczkę tej czarnej limuzyny,
która podjeżdża wieczorem pod okna ich mieszkania.

Lecz kiedy do niej wychodzą – ona znika.

Code Blues

Uwalniasz się od wszystkiego
i zostajesz z niczym.
Kiedyś cioteczka mieszkała
pod gościnnym dachem
przy ulicy Lipowej albo
Akacjowej, trochę bolało,
ale czy aż tak?

Chyba nie aż tak,
nie aż tak,
aż tak.

Uwalniasz się od wszystkiego
i możesz już iść
na tę swoją wymarzoną randkę:
nikt cię nie zatrzyma,
nikt cię nie wytknie palcem,
nie musisz wracać
o dwudziestej drugiej.

Idź, ona na ciebie czeka
przez okrągłą dobę,
nie spóźnisz się,
ale już idź.

Trochę będzie bolało,
może nie aż tak,
nie aż tak,
aż tak.

Aksamitna kontrrewolucja

Co mają oznaczać te zasieki z bratków
na parapecie zewnętrznym, siostrzyczko?
Utrwalanie władzy kobiecej?

Umowa wiązana

Gangsterzy strzelają tu ciszej po dwudziestej drugiej,
żebrzące koty przepraszają za wyrachowanie,
alkoholik wymiotuje do kosza, a tłum
podchodzi pod drzwi kościoła i negocjuje dla siebie prawo łaski.
Przywykłem, wolno mi pisać wiersze.

Podróż edukacyjna

Wyruszyłem i trwała.
Zbyt późno i za długo.
Na stronie winien,
dla postronnych ma.

Nigdy
nie wyjechałem, syn dorósł,
dym rozwiął się na moich oczach,
klamka zapadła, i dawno już,
dawno zostałaś moją siostrą,
siostró, i teraz zostaniesz drugą, i
pojedziemy razem,
do Moskwy.

Do domu

Bywają miłe otarcia.
Niepozbawiony Oparcia
W Ergonomicznej Rodzinie,
do czego ty się stęskniłeś?
Na jakie nastawiasz novum?
Wracaj. Z powrotem. Do domu.